im.
J.
w Łod

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

Rok 1. **Łódź, 7 Września 1924 r.** **№ 3.**

Budowa fabryki samochodów pod Łodzią.

POLSKIE AUTO „POLONAIS KORSARI“.

Zazwyczaj społeczeństwo nasze prawie w każdym wypadku powiada, że my nie mamy specjalistów, fachowców w rozmaitych gałęziach techniki, a szczególniej w technice samochodowej. Otóż temu można zaprzeczyć z naciskiem, gdyż Polska ma nawet wybitnych fachowców we wszystkich gałęziach techniki, jak również i w technice automobilowej. Niestety, nie każdy z nich narazie z powodu konjunktury finansowej może wyładować całą swoją energię i wiadomości fachowe w kraju. Jednakże, pomijając wszystkie trudności, nasi technicy znajdują sobie pole pracy i uznanie ich zdolności fachowych w całym świecie.

Niedawno w świecie automobilowym wzbudził wielkie zainteresowanie projekt motoru automobilowego (który może być zastosowany i do aeroplanów) skonstruowany przez Polaka inżyniera K. Korsaka Małujło i nosi nazwę „Polonais-Korsari“.

Sam projekt motoru był wykonany w czasie wojny Europejskiej w 1917 roku, kiedy p. Korsak pełnił obowiązki dyrektora fabryki automobilowej „A. M. O.“ w Moskwie. (Automobilowe Moskiewskie Towarzystwo).

Właściwie cała fabryka A, M. O. powstała dzięki inicjatywie i staraniu p. inż. Korsaka, gdzie miały być budowane automobile jego konstrukcji. Wybuch rewolucji rosyjskiej uniemożliwił wszystkie przedsięwzięte projekty i plany

ERICK HAMILTON PITTE.
Prezes zarządu i twórca budowy fabryki samochodów.

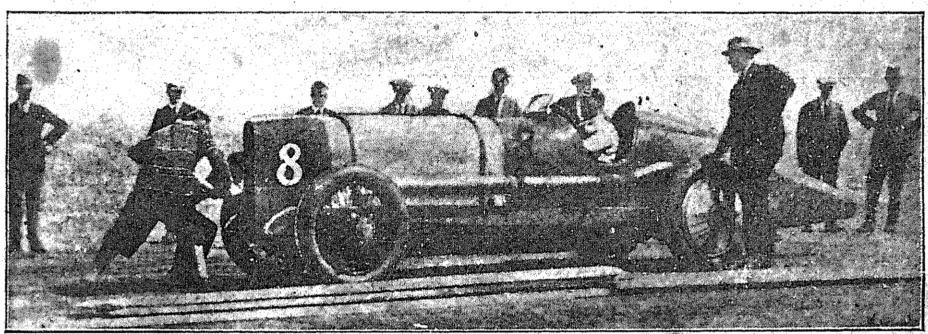

Rzeczoznawcy badają konstrukcję 12-ocylindrowego samochodu „Polonais-Korsari“ o sile studziesięciu koni na wystawie w Wembley. Obecni przytem: E. Pitte, prezes towarzystwa, inż. K. Korsak-Małujło, generalny dyr. wydz. techn. i Boulle, gener. dyrekt. wydz. handl.

Projekt p. inż. Korsaka nabył współwłaściciel fabryki A. M. O. bankier Paweł Rabuszyński, który zobowiązał się w przyszłości wybudować fabrykę automobili w Polsce, w której miał uskutecznić powyżej wspomniany projekt. Obecnie ten projekt wraz z modelami p. Rabuszyński sprzedał kapitalistom angielskim, którzy zamierzają w najbliższym czasie przystąpić do budowy fabryki w Polsce, nie zmieniając ni typu ni nazwy motoru.

Na czele nowo zorganizowanego towarzystwa, które przyjęło zobowiązanie p. Rabuszyńskiego, stał jeden z najwybitniejszych przedstawicieli kapitalistów angielskich p. Erick — Hamilton Pitte, (życzliwie usposobiony dla Polski) prezes „Society of Motor Manufactures“ były generalny dyrektor firmy „Westenhaus“.

Projektodawca, konstruując motor powyżej wspomnianego typu, przewidywał uzyskać ekonomję opału 40-50 proc., co jest nadzwyczaj ważne przy dzisiejszych warunkach eksploatacji silników spalinowych dla jakiego by celu one zastosowane nie były.

Badania praktyczne wykazały nadspodziewane rezultaty, a mianowicie: modelowa maszyna „Polonais Korsari“ 12 cylindrowa HP 110, która brała udział w raidzie samochodowym Marsylja — **Paryż i zdobyła pierwszą nagrodę, wykazała na** tem dystansie przeciętną **ekonomję 64%** **przy szybkości 185 klm. na godzinę. Przeciętne zużycie opału na 100 klm. 6 i pół klgm. benzyny lekkiej, stopień zużycia materjałów obciążonych stałą pracą $^1/_{95}\%$ na 1000 klm. przy 1600 obrotach na minutę.**

Inżynier **KAZIMIERZ KORSAK -MAŁUJŁO,**
projektodawca i inicjator.

Załaczamy tu dla orjentacji i porównania próbną ekspertyzę maszyny światowej firmy Rex — Simplex (amerykańskiej) HP. 110. (Przeciętne zużycie opału $8^3/_4$ klgm. benzyny lekkiej, stopień zużycia materjałów obciążonych stałą pracą $^1/_{2370}$ 1000 klm. przy 1900 obrotach na minutę, szybkość 164 klm. na godzinę).

Specjaliści po szczegółowem zbadaniu projektu konstrukcji i wyników próbnych maszyny Polonais Korsari przewidują absolutny przewrót w technice automobilowej i lotnictwie. Przy zastosowaniu motoru tego typu na aeroplanach, zupełnie upa-

2,165,000 funt. angielskiech. 10% od sumy kosztorysu przeznacza się na kapitał obrotowy na pierwsze półrocze przy puszczeniu fabryki w ruch. Wydajność fabryki obliczona na roczną produkcję do 5,000 chas si 3-ch typów, z których 65% maszyn ciężarowych a 35% maszyn osobowych, i do 10,000 motorów aeroplanowych, typ których zasadniczo jest zdecydowany.

Sprawa budowy fabryki „Polonais-Korsari" konkretnie jest zdecydowaną. Część kapitału na budowę zaofiarowali p. Pitte i Boalle, reszta kapitału będzie pokryta akceptami jednego z banków angielskich.

Przedstawiciel firmy p. Erick Hamilton Pitte, jak to już w „Kurjerze" donosiliśmy, był przed kilkunastu dniami w Polsce w celu porozumienia się z rządem w tej kwestji, a następnie zwiedził Łódź oraz teren pod budowę, ponieważ fabryka ta stanie w okolicy Łodzi.

Sam wynalazca p. inż. Korsak-Małujło w tych dniach wyjeżdża do Londynu w celu podpisania kontraktu.

Należy oczekiwać, że polscy kapitaliści przy rozpisaniu akcji towarzystwa „Polonais-Korsari" poprą tę niezbędną i pożyteczną placówkę dla kraju.

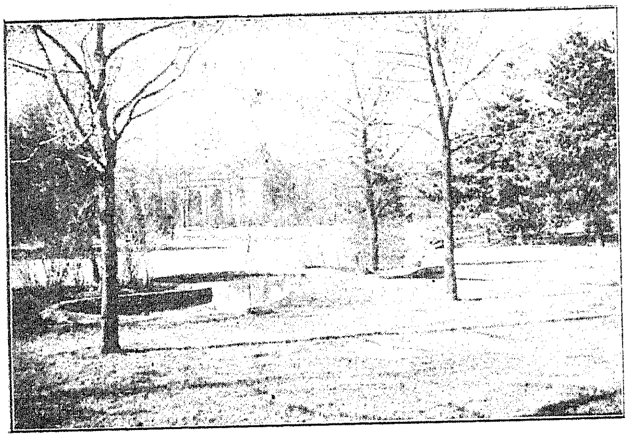

Pawilon w parku Sienkiewicza przebudowywany obecnie na salon sztuki

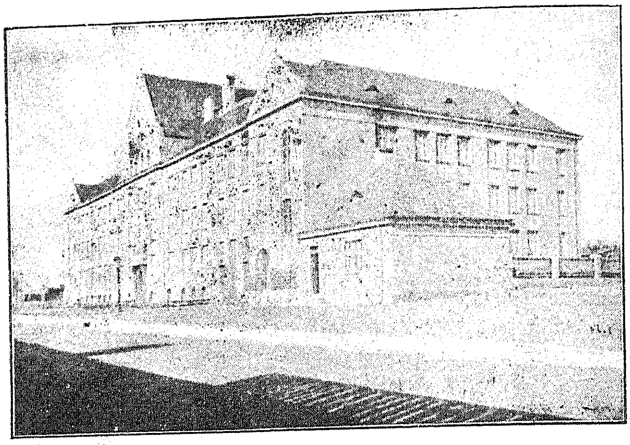

Szkoła powszechna przy ul. Zagajnikowej im. Józefa Piłsudskiego.

da potrzeba zabezpieczenia się na stosunkowo krótkich dystansach opałem. Rezerwuar benzynowy najmniejszej pojemności 80 klg. w zupełności zabezpiecza przelot dystansu bez przerwy do 1600 klm.

Na razie w świecie automobilowym są tylko 3 maszyny tego typu, zbudowane jako modele w fabryce Pirs w Filadelfiji: HP 60, HP 80 i HP 110.Jedna z nich HP 110 na leży do p. inż. Korsaka — brała udział we wszystkich światowych raidach i wyścigach samochodowych, wszędzie przychodziła pierwsza bez najmniejszych komplikacji i punktów karnych. Ostatnio brała udział w rekordzie przeciętnej szybkości Paryż—Warszawa, lecz z powodu automatycznego zamknięcia szlabanu kolejowego (między Hanoverem a Berlinem) na kilkanaście metrowej płaszczyźnie przed samochodem, pędzącym pod górę z szybkością 190 klm. na godzinę, uległa poważnemu uszkodzeniu, o czem w swoim czasie donosiły pisma.

W tym ostatnim raidzie maszyna „Polonais Korsari" prowadzona przez inż. Korsaka wyszła z autodromu nr. 8 o 15 minut później od swoich przeciwników i nie przekroczywszy ogólnej marszruty pokonała wszystkich przeciwników i do miejsca katastrofy przybyła na 1 godzinę i 23 minuty wcześniej od pierwszej, konkurującej z nią maszyny „Lokomobil".

Maksymalna szybkość maszyny „Polonais Korsari" większego typu 12 cylindrów HP 110 obliczona jest do 250 klm.

Przedwstępny kosztorys budowy fabryki „Polonais Korsari" z całą instalacją, urządzeniem technicznem, i nabytym terenem pod budowę w Polsce określa się na

KRAJOWY ZWIĄZEK PRZEMYSŁU WŁÓKIENNICZEGO W ŁODZI.

W roku 1919 w październiku powstał w Łodzi Krajowy Związek Przemysłu Włókienniczego, którego zadaniem było wytworzenie mocnych i zdrowych podstaw dla celowej i racjonalnej gospodarki wytwórczej i handlowej, podejmowanie starań w instytucjach rządowych o zarządzenia i środki, przyczyniające się do rozwoju przemysłu włókienniczego, jako też udzielanie poparcia członkom swym i współdziałanie we wszystkich sprawach zawodowych.

Ciężkie warunki w przemyśle, jakie się wytworzyły dzięki ruinacyjnej gospodarce okupantów, która zasadzała się na pozbawieniu poszczególnych jednostek maszyn i innych środków technicznych, koniecznych dla normalnego już nie rozwoju lecz biegu pracy twórczej, nie pozwalały Krajowemu Związkowi Przemysłu Włókienniczego na wprowadzenie w życie w całej szerokości wszystkich zakreślonych w programie wytycznych. Dopiero w maju 1920 roku po urzędowem zatwierdzeniu tegoż przez ministra Dunikowskiego, czego zewnętrznym objawem był rozrost organizacji liczebnie, a przyłączenie się poważnej liczby członków zlikwidowanego w tym czasie „Związku Kupców i Przemysłowców" w Łodzi dało jedną cegiełkę więcej. Jedynie trudności techniczne stały na przeszkodzie rozszerzeniu działalności poza województwo łódzkie, mimo prawa zakładania oddziałów w całej Rzeczypospolitej.

Obecnym terenem, na którym ogniskuje się działalność Krajowego Związku Przemysłu Włókienniczgo w Łodzi, jest powiat łódzki.

Liczebność organizacji sięga 320 członków.

Na czele obecnego Zarządu stoi propagator idei założenia powyższego związku i jeden z pierwszych jego członków pan Edward Babiacki. Dyrektorem zaś jest pan Stanisław Pawłowski. W skład obecnego Zarządu wchodzą: pp. Babiacki Edward, Brodacz M. L., Dawidowicz Józef, Fabrykant Dawid, Fuks D., Hauk Ludwik Kurt, Hurewicz M., Jurakowski Z., Kon Józef, Librach Jakób, Monczki Artur, Mordjaner Leon, Rozental Bernard i Szulc Karol.

T. zw. „pałac Scheiblera"
W gmachu tym mieści się redakcja i administracja „Kurjera Łódzkiego".

Zaznaczyć wypada, że większość wymienionych piastuje swą godność po raz wtóry lub wchodziła w skład Tymczasowej Komisji Rządzącej w roku 1919.

Obecną siedzibą Krajowego Związku Przemysłu Włókienniczego w Łodzi jest lokal przy ul. Moniuszki Nr. 5, pierwotną zaś gościnne mury hotelu „Savoy".

Feliks Zasański

Z ostatnich chwil Łodzi.

(Fantazja)

Potężnym swym czarem, ogarniającym nawet opór bezwładu dusz zimnych, niedzielny wieczór sierpniowy wywiódł na ulice molocha Łodzi pstre gromady tysiącznogłowe, ruchliwe i pełne żywości namiętnej ....

Szare pudła fabryk i domów garściami szklanych źrenic wpatrzyły się nieruchomo, w zamyśleniu dziwnem, w tłumy przeciągające w dal i z dali.. . . . .

Zamarły ściany budynków w nadsłuchiwaniu wielkiem. . . . . .

Śpiewy. . muzyka. . . śmiech . . . . i tam . . . . w zaułkach, gdzie się masy robotnicze gnieżdżą, w tuberkulicznej żyjąc atmosferze — pogwary smętne, przekleństwa z nędzy zrodzone i łzy......

Po ogrodach bukiety ludzkie rozmarza zapach zbliżającej się jesieni; gładzą czoła pocałunki wietrzyka, co nadbiega z pól dalekich, przeciskając się z trudem przez zwarte masy budowli i baraszkując swawolnie.

Wśród drgających kręgów rytmu uciechy maleje z zawrotną szybkością, — prawie znika: oś czynów — cierpienie!.....

Coraz wyżej wzbijają się, coraz głośniej szumią fale życia.

I zaszło już słońce w topieli zórz złotych i barw zespoły grają na kominach, wieżycach i dachach Łodzi . . . .

Płoną źrenice okien krwawą czerwienią, hej płoną! . . . . .

Wzdrygnęły się drzewa... Musnął je znagła chłodny wiew, prorok mroków-rodzących się zwolna w fałdach ziemi....

— — — — — — — — —

Śpiewy . . . . muzyka. . . . śmiech. . . . a śmiech. . .

Około godziny 11 wieczór, według czasu warszawskiego, ujrzano w znacznej części Europy czerwony punkt na niebie, który rósł z każdą sekundą, lecąc w kierunku drogi słońca . . . .

Gdzie przemknął nad Polską ognisty znak, zdawało się mieszkańcom, że całe niebiosa ogarnęły płomienie ...

Zdrętwiały dusze ludzkie.

— — — — — — — — —

Zatrzęsła się Europa....

Wylegle tłumy z zapartym oddechem i szaleństwem w oku wpatrują się zahypnotyzowane w rosnący punkt, — zbliżający się szybko, olśniewający niby słońce....

Skamieniały z trwogi serca łodzian....

Czują, jakby w jasnowidzeniu swą zagładę........

Jakiś przepotężny blask...... piekielny żar... jeden krótki jęk przerażenia...

— — — — — — — — —

Na miejscu Łodzi żarzył się ogień potworny.....

Runęły nań trąby powietrzne, łamiąc po drodze i unosząc z sobą wszystko, co oszczędziło ziemi trzęsienie olbrzymie....

Ze wszech stron, wśród nieustannego huku piorunów, zbiegły się chmury i klusując po niebie nad ogniem, rzęsistemi strugami deszczu z nim walczyć poczęły z sykiem i szumem, wśród szalejących kłębów pary, olśniewanej raz po raz wybuchem błyskawic, ponurych w swej grozie mglistej nieprzejrzanej.....

— — — — — — — — —

Długie dni trwał bój wichru i chmur z ogniem kosmicznym...

A gdy zatrjumfowali sprzymierzeńcy ziemscy, zbliżył się człowiek bezpiecznie do ostygłej masy....

W miejscu wielkiego miasta rozsiadła się na dziesięć kilometrów wzdłuż i wszerz olbrzymia tarcza żelaznego meteoru, sięgając swym grzbietem dwustu metrów ponad ziemię....

Potęga zjawisk przyrody swoją niepojętą mocą i ogromem przygniata umysł!

Przeląkł się człowiek!

Ludność Polski przez dwa tygodnie zalegała pola i lasy w dziecięcej wierze, iż tu znajdzie ocalenie....

A deszcz drobnych gwiazd padających, rozpoczęty tragicznie przez wielki meteor, dziewięć dni i nocy pruł rzęsiście atmosferę ziemi, nie czyniąc krzywdy już nikomu..

I długo trwało, nim ziemia przebyła niebezpieczną cząstkę drogi w bezmiarach swej wędrówki.....

I długo trwało nim uspokoiły się niebiosa i dusze ludzkie!....

Silny prąd życia wrócił w swoje zwyczajne koryto!

Dziś jedynie, jako wiekuista pamiątka minionej grozy, sterczy ku niebu żelazna tarcza, rzucona ręką przeznaczenia na miasto niegdyś potężne i bogate.....

—z—

Łagiewniki.

Urocza miejscowość w 10-ciu kilometrach od miasta, znana dobrze łodzianom ze swego starego klasztoru, jedynej najbliższej w okolicy Łodzi pamiątki historycznej.

Trzecia drużyna Ł. K. S.

Port w Gdyni zaczyna się ożywiać.

Strajk robotników portowych w Gdańsku, zaczęty w sierpniu, trwa jeszcze do obecnej chwili.

Zmusza to okręty o różnych banderach do zawijania do budującego się portu naszego w Gdyni . Czyni to stale okręt francuski „Pologne", którym jeżdżą do Francji transporty naszych robotników lub wracają reemigranci polscy. Za tym przykładem, przyciśnięci strajkiem w Gdańsku, czynią to inne okręty. Tak np. statek „Theodor", którego macierzystym portem jest Szczecin, na żądanie firmy „Kooprolna" wpłynął do portu w Gdyni i tu został rozładowany w przeciągu 2 dni. Transport zawierał nawóz sztuczny (żużle Thomasa), nadesłany z Belgji do Polski. Podkreślić należy sprężystość w tym wypadku naszych władz portowych, ponieważ cały ten transport w określonym czasie nietylko wyładowano, ale i przeładowano na wagony kolejowe, wysyłając w przyśpieszonym tempie do kraju.

Wobec powyższego jest nietylko nadzieja, ale pewność, że port nasz w Gdyni w krótkim czasie się rozrośnie, a ponieważ będzie przystosowany do rozmiarów okrętów największych, więc eo ipso stanie się groźnym konkurentem Gdańska, a nawet zepchnąć może dzisiejsze wolne miasto zupełnie na plan drugi.

———X———

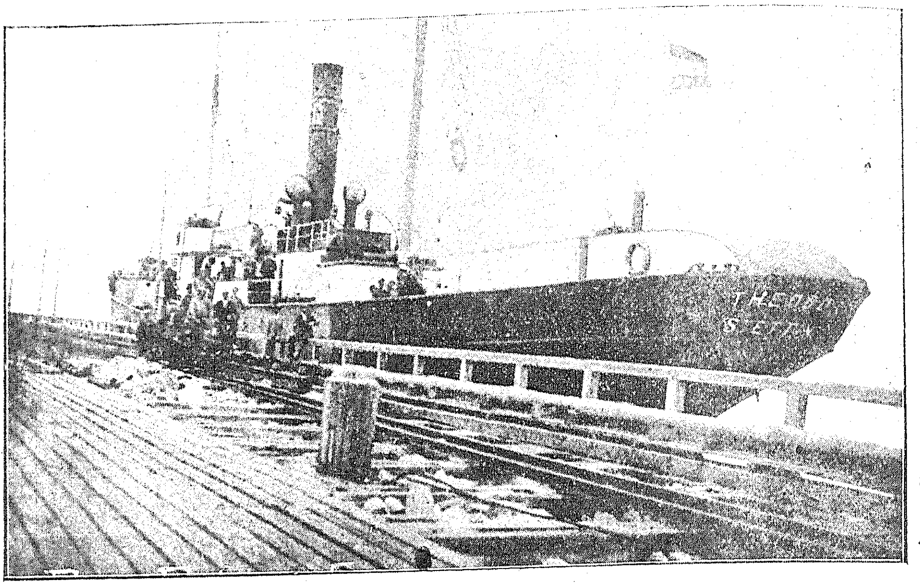

Statek ze Szczecina z transportem nawozów sztucznych przybył do portu Gdyni.

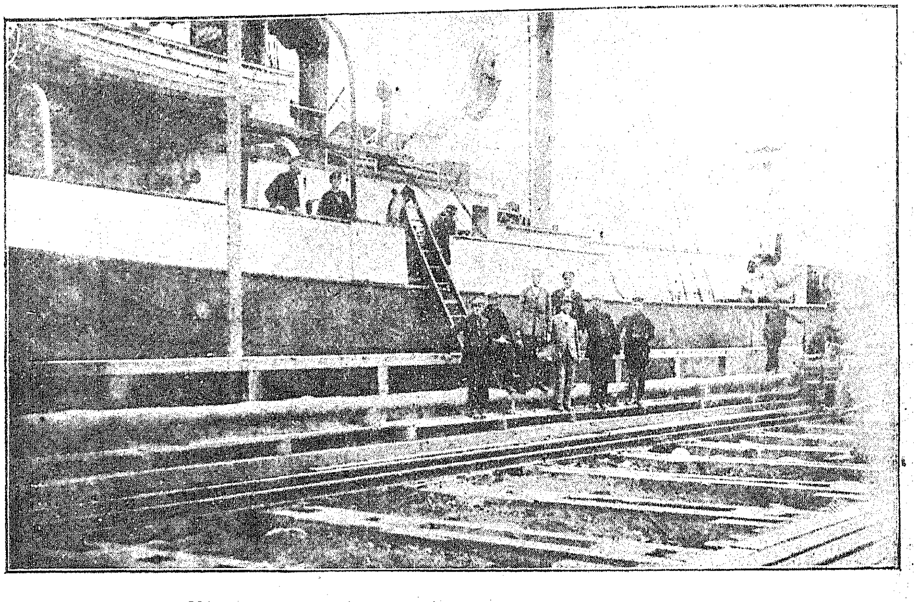

W czasie wyładowywania transportu ze statku.

ZAPISKI TEATRALNE.

W przededniu sezonu. — Teatr grotesek. — Dramat o Napoleonie. — Rękopis „Hamleta".

W d. 3 października stołeczny „Teatr Narodowy" otwiera swe podwoje. Uroczystość tę wypełni szereg przemówień oraz odegranie I aktu „Wyzwolenia" Wyspiańskiego, z Węgrzynem w roli Konrada. Nazajutrz, na inaugurację sezonu dany będzie „Mazepa" — Słowackiego w inscenizacji Kaz. Kamińskiego i w obsadzie, jakiej jeszcze nie istniały sceny polskie. Rolę tytułową będzie grał Osterwa, Zbigniewa — Węgrzyn, króla Jana Kazimierza — Kamiński, Wojewodę — Frenkiel, Kasztelanową—Honorata Leszczyńska, Amelję — Romanówna. Najdrobniejsze nawet oraz nieme rólki wykonane zostaną przez wybitnych artystów. W polonezie pierwszego aktu przesunie się przez scenę cały zespół „Teatru Narodowego". Niepospolite to przedstawienie zadokumentuje pietyzm kierownictwa „Teatru Narodowego", dla wielkiej naszej twórczości dramatycznej.

W dalszej kolei ujrzą na perwszej scenie polskiej światło kinkietów: „Dożywocie" — Fredry pod reżyserją Solskiego, „Don Juan" Zorilli, z Żelazowskim w roli Komandora, oraz komedja Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka....", reżyserowana przez Osterwę. Pozazdrościć Warszawie tego repertuaru i takich wykonawców!

Poza stolicą — wszystkie teatry polskie czynią gorączkowe przygotowania do otwarcia artystycznej kampanji zimowej. O poważnych i szeroko zakrojonych planach dyr. Wroczyńskiego zdawaliśmy już szczegółowo sprawę w „Kurjerze Łódzkim". Nie chcą pozostać wtyle mniejsze miasta polskie, doceniając wagi kulturalnej — instytucji dobrego teatru. W Toruniu obejmuje teatr miejski utalentowany artysta teatrów warszawskich, p. Benda. W Grudziądzu d. 12 września rozpoczyna sezon „Nową Dejanizą" dyrektor St. Książek; teatr grudziądzki kultywować będzie aż trzy działy sztuki scenicznej: operę, dramat i operetkę. Słowem — ruch na całej linji...

W swoim czasie, za dyrekcji Noskowskiego, duże zainteresowanie wywołała w Łodzi ciekawa groteska L. Chiarelli'ego, p. t. „Twarz i maska". O Chiarellim i stworzonym przezeń teatrze grotesek doskonałe studjum pióra Edwarda Boyé przynosi ostatni numer „Wiadomości Literackich". W teatrze grotesek, którego genezy doszukuje się autor studjum w twórczości Lothara, Andrejewa i po-części Molnara, widzieć należy znamienny wyraz powojennego kryzysu intelektualnego. Zapoczątkowaniem tego rodzaju włoskiej twórczości teatralnej stała się właśnie znana Łodzi „Twarz i maska". Za nią poszły inne sztuki Chiarelli'ego, jak „Jedwabna drabina", „Chimery", „Śmierć kochanków", „Sztuczne ognie", w których wysiłek twórczy autora dąży do unaocznienia, że „wszystko jest daremne i głupie w tej farsie tragicznej, zwanej życiem ludzkiem". Prawdę twórców teatru grotesek syntetyzuje p. Boyé w taki sposób: „ludzie są marjonetkami w rękach losu; ich radości, smutki, cierpienia i czyny— to sny cieniów, poruszające się w świecie mroków i tajemnic, nad któremi panuje ślepe przeznaczenie". Zasadniczym zaś elementem scenicznego wyrazu tej „prawdy" jest: „zobrazowanie sprzeczności między maską i obliczem, między konkretnemi, wewnętrznemi uczuciami indywidualnemi a światem idei zewnętrznych; ta maska, doskonale dopasowana do twarzy, tworzy osobowość wtórną, która po długiej zażartej walce ulega wreszcie osobowości prawdziwej; człowiek zrywa maskę z oblicza wraz z płatami własnej skóry — dopiero ból i krew dają mu pełną świadomość swego „ja".

Godząc się nawet p. Boyé na surową ocenę tego rodzaju „groteskowej" filozofji, która spostrzega tylko negatywną i destrukcyjną stronę bytu, — niepodobna jednak odmówić Chiarelli'emu i jego szkole znacznych zasług, jako twórcom nowych wartości artystycznych, nicującym z talentem i pasją ludzkie oblicza.

By skończyć na dziś z twórczością włoską, o której coraz głośniej w teatrze, zanotujemy jeszcze, że dramaturg Benedetti napisał 5-aktową sztukę o Napoleonie, p. t. „La Bufera di S. Elena", której osnową jest upadek „boga wojny" i niewola jego na wyspie św. Heleny. Sztuka Benedetti'ego, wystawiona po raz pierwszy w Rzymie, nie odniosła jednak spodziewanego sukcesu. Talent autora błysnął bardzo słabo, a sama treść sztuki, dzieje wielkiego korsykanina, nie stały się snać dostateczną atrakcją dla mocno zblazowanej powojennej publiczności.

Sensacyjnego dla czcicieli Szekspira od-

krycia dokonał uczony filolog angielski, p. W. Poel, w bibljotece oksfordzkiej wśród rękopisów i dokumentów z epoki elżbietańskiej znalazł p. Poel manuskrypt angielski, zaopatrzony w dopiski łacińskie na marginesie. Tytuł manuskryptu: „Ukarany bratobójca“ albo „Książę duński Hamlet“. Jest to dramat, z którego Szekspir zaczerpnął temat do swej nieśmiertelnej tragedji, dokonywując przytem zasadniczych zmian w treści (np. Otelja jest w pierwowzorze postacią komiczną). Odnaleziony dramat wystawiono w teatrze oksfordzkim, przyczem p. Poel wygłosił odczyt, wykazując, że pierwowzór „Hamleta“ należał do stałego repertuaru wędrownych komedjantów, którzy na schyłku XVI w. wystawiali w Anglji, Francji północnej i Niemczech sztuki angielskie.... Komentatorzy i objaśniacze „Hamleta“ zyskali dla swych studjów nowe źródło i to pierwszorzędnej wartości.

B. D.

——:o:——

Dzisiejsze międzynarodowe wyścigi kolarskie w Helenowie.

Zapowiedziane na dziś i jutro międzynarodowe wyścigi kolarskie w Helenowie urządzane staraniem rzutkiego Towarzystwa Sportowego „Union“ wzbudziły w Łodzi wielkie zainteresowanie. Będą to wyścigi kolarzy-sprinterów, jakich do tej pory w Łodzi nie widziano. Wielką sensację wywołał przyjazd 7-mio krotnego mistrza świata, duńczyka Ellegaarda, słynnego sportowca na zachodzie. Ellegaard pomimo że liczy już 47 lat, jest w nadzwyczaj dobrej formie i bardzo trudny do pokonania przez młodsze siły extra-klasy. Z ostatnich jego występów w wyścigach o wielką nagrodę Kopenhagi ze znaczną przewagą wygrał najważniejsze biegi.

Van Bever należy do najlepszych jeźdźców Belgji i wygrał ostatniemi czasy szereg ważnych biegów na zachodzie. 2 tygodnie temu wygrał wielki bieg drużynowy w Vervier (Belgja) na 80 klm. z następującym rezultatem: 1) Van Bever — Moerenhout 2,05:00 4 P; 2) Heidon — Stembert 10 P.; 3) Seret — Cornelis 12 P.; 4) Depauw — Volbrecht 17 P.; 5) Budts — Van Boxen 18 P.

Duńczyk Jensen znany nam już z zeszłorocznego pobytu w Łodzi obecnie jest w bardzo dobrej formie o czem świadczy jego wspaniałe zwycięstwo na torze Ordrup w Kopenhadze 17 sierpnia r. b., w dwu Handicapach, pokonawszy ze znaczną przewagą Magnussena i Hernemanna.

Bardzo dobrym jest francuz Devoissoux Na torze wyścigowym w Orleans w wyścigach o wielką nagrodę dla sprinterów z wielkim trudem zdobył przed nim pierwsze miejsce mistrz świata Poulain, zostawiając Devoissoux 2 miejsce.

Znany mistrz Włoch — Moretti może się poszczycić kilkakrotnemi zwycięstwami poza granicą swego kraju. Z ostatnich jego zwycięstw podkreślić należy pokonanie przez niego na torze w Montceaules Mines we Francji Shillera i na tymże torze 17 sierpnia r. b. w godzinnym biegu z Beylem braci Blin, Lambert — Laurent i braci Karey.

Mistrz Włoch — Morretti

Siedmiokrotny mistrz świata, Duńczyk Ellegaard.

Paweł Jensen, jeden z najlepszych cyklistów długodystansowych na torze „Bufallo” w Paryżu.

——z——

SPORT AMATORSKI CZY ZAWODOWY?

Mało zdajemy sobie sprawy z tego jaka jest różnica między czystym pięknym sportem amatorskim, a ciemnym rzemiosłem sprzedajnym na arenie lub boisku.

Sport — te różne postacie ruchu zapomocą których osiąga się równowagę między pracą umysłową lub zawodową wogóle, a życiem cielesnem — uprawiany w miarę, zgodnie z wymaganiami hygieny, kształci i umacnia ciało, ujęty w karby estetyczne i moralne rozwija charakter i wytrwałość w dążeniu do celu.

Tak wygląda sport w pojęciu amatorskim i tak rozumiała go Grecja, kiedy na igrzyskach współzawodniczyła najszlachetniejsza młodzież z pośród której wyrosło tylu wielkich mężów.

Zwycięzca zbierał laury, hołdy współobywateli i wdzięczność ojczyzny.

Obecnie Olimpjady są wzorowane na helleńskich „agones“.

W Rzymie natomiast dla uciechy tłumu walczą pogardzeni niewolnicy.

Wyrazy „gladjator" oznacza tyle co zbój. Rzym nie znał sportsmana, lecz najmitę: atleta jest własnością przedsiębiorcy, który spekuluje na nim, jak na towarze.

Czy sport w pojęciu rzymian przedstawia jaką wartość społeczną?

Naturalnie — żadnej, a jednak ma on w dobie obecnej naśladowców w osobach różnych zawodowych atletów cyrkowych, bokserów, cyklistów, piłkarzy i t d.

Zawodnik tej miary, dla którego zwycięstwo może być kwestją chleba powszedniego nie wybiera środków rywalizacji, a w przeciwniku swym nie widzi kolegi, lecz wroga.

Profesjonalizm pcha sport na drogę afektów, propaguje w masach bierne zainteresowanie i wcale nie zachęca do czynnego uprawiania.

Co znaczą liczne wędrówki piłkarzy Austrji, Węgier, Czechosłowacji i innych po różnych klubach czy to są amatorzy, czy oni uprawiają sport dla rozwoju fizycznego ciała?

A mistrzowie świata kolarze (francuzi) po Olimpjadzie ogłaszają się zawodowcami.

Tegoroczne igrzyska olimpijskie, chociaż nawet stanowią jasną kartę dziejową, mają brudny stygmat, gdyż dopuszczono do nich zdeklarowanych zawodowców.

Czyż to ma być szlachetna walka do której staje amator wychowany moralnnie obok zawodowca, który w swoich występach ma cel osobisty.

Kwestja amatorska jest dzisiaj kwestją bardzo ważną, którą zdecydował się zająć Międzynarodowy Komitet Igrzysk Olimpijskich.

Na jednej konferencji tego komitetu po ukończeniu Igrzysk, postawiono aż 15 pytań pod adresem Kongresu, mającego się odbyć w Pradze, który na pytania te ma odpowiedzieć.

Na Olimpjadzie zawodowcy otrzymali zasłużoną lekcję od amatorów i tylko sport powszechny może zawodowców wyrugować

Kal.

——×——

CZESŁAW GUMKOWSKI.

ULICA W NOCY.

W pomroce sinej lśni gdzieś latarń gwiazda smętna,
Roztęczy pyłów świetlnych nimbem okolona — —
Na szczytach domów nocy spoczęła zasłona,
Tłumiąc życia miejskiego rozszalałe tętna.

Sen pieściwie przytulił strudzonych do łona
I starł na chwilę z lic ich troski żalne piętna — —
Wschłuchaną w siebie ciszę czasem pieśń namiętna
Przerwie buntu okrzykiem, lecz wnet echem skona...

W cieniu ulic się czai rozpusta i zbrodnia,
Jakieś dziwne postacie tulą się w ścian wnęki,
Niby mary posępne, co pierzchną wraz do dnia — —

Tylko księżyc, ta nocy srebrzysta pochodnia,
Patrząc na miasto, w śnie się prężącego, lęki,
W smutnym uśmiechu jakby przeczuł jutra męki.

——:o:——

Wojna wojnie!

Słynna Kathy Kollwie stworzyła podany wyżej obraz, który został przyjęty przez międzynarodowy kongres pokoju w Genewie, jako plakat agitacyjny.

MYŚLI.

Wszystko już było powiedział Ben-Akiben. — Ja dodam: było, ale trochę... inaczej..

Można tylko naśladować, mniej lub więcej udatnie, to, co już było, ale kopjować minionego nie wolno...

Umieć dostrzec własne błędy i samemu się zdobyć na to, aby je poprawić, jest szczytem mądrości życiowej.

RZECZY CIEKAWE.

Praktyczne użycie włosów kobiecych.

Zwolennicy mody obcinania włosów przez kobietę zyskują nowy argument na poparcie swych poglądów.

Znana jest powszechnie wrażliwość włosów na wilgoć, pod wpływem której rozciągają się podczas, gdy osuszenie atmosfery kurczy je z powrotem Na tem polegały staroświeckie barometry z mnichem, który zależnie od stanu powietrza nasuwał lub odrzucał swój kaptur.

Obecnie w amerykańskich latarniach morskich wprowadzono aparaty, posługujące się włosami dla automatycznego przeciwdziałania niebezpieczeństwom mgły morskiej. Sznur, skręcony z włosów, i przytwierdzony na końcach, podtrzymuje kółko. Skoro powietrze nasyca się para wodną, włosy wyciągają się, kółko opada i za pośrednictwem kontaktu elektrycznego wprawia w ruch sygnał alarmowy. Gdy mgła niknie, włosy kurczą się i sygnał przestaje działać.

CONRAD W AMERYCE.

Zgasły tak niespodziewanie słynny powieściopisarz angielski Józef Conrad (Korzeniowski) cieszył się wielką sympatją Amerykan i był śród nich wielce popularny dzięki swym dziełom, które stawiano tak bardzo wysoko w całym świecie anglo-saskim. Dowodem tego było choćby to, że rękopisy powieści Conrada sprzedano niedawno w Ameryce za 22.000 funtów szterl.! Tak wysokiej ceny za swe rękopisy nie osiągnął żaden z żyjących pisarzów angielskich.

Wydawca nowojorski, Frank N. Doubleday, którego nakładem wyszło w r. z. wspaniałe, zupełne wydanie dzieł Conrada, dowiedziawszy się o śmierci wielkiego pisarzą, zawołał: „Jestem wprost złamany! Zaledwie przed tygodniem otrzymałem list od niego. Był to przyjaciel wyjątkowy i człowiek wyjątkowy. Kochał Amerykę, ale i Amerykanie go kochali!"

——:o:——

Pióra, pióra strusie oto krzyk ostatniej mody w toaletach wieczorowych.

BRUNO LESSING.

Znał dobrze kobiety.

Tłómaczyła **L. M. M.**

(Dokończenie).

Fergusson nie przywykł czuć się zaambarasowanym, więc i obecnie, po tem otwartem pytaniu, odzyskał równowagę.

— Naprawdę, nigdy nie myślałem o tem w takim oświetleniu, — rzekł. — Faktycznie, chcąc być szczerym z panią, nigdy nie poświęciłem najlżejszej myśli etycznej stronie sytuacji. Ale teraz, gdy pani zwraca mi na to uwagę, wyznaję szczerze, że pani ma rację. Było to nietylko impertynencją, było to rzeczą niegodną. Powiem pani otwarcie, miss Preston, że jestem zawstydzony. Jest to szczera prawda. Miałem niejasne wrażenie, że młoda kobieta i mężczyzna należą do sfery odrębnej od mojej, nie śniło mi się nigdy, że ich spotkam.

— Co jednak wcale nie zmienia sytuacji — rzekła panna.

— I znowu ma pani słuszność — rzekł Fergusson. — Gotów jestem prosić o przebaczenie, tarzać się na kolanach, ogłosić swą skruchę ze szczytów domów... Co mam zrobić?

Dziewczyna powstała.

— Nie widzę, by wogóle było coś do zrobienia — odrzekła. — W każdym razie był pan szczery. Więc porzućmy tę sprawę.

— Powiem pani, co zrobię — rzekł Fergusson z ożywieniem. — Przyślę pani jutro czek na całą sumę, jaką zyskałem za tę historję. I pani obróci to na jakieś dzieło miłosierdzia podług własnego uznania.

— Jak na takiego bardzo, bardzo starego filozofa, umie pan naprawdę być uprzejmym. Ale niech pan tego nie robi. —

— Już postanowione, — rzekł. — I nalegam na to.—

Był to czek pokaźny i Fergusson doświadczył prawdziwej przyjemności, przesyłając go do niej. W parę dni później odebrał od zarządzającego Chelsejskiem schroniskiem dla starców przeładowany dziękczynieniami list wyrażający mu wdzięczność za datek. Zachichotał nad nim.

— Ona w istocie posiada zmysł humorystyczny, zauważył sam do siebie, czując ulgę na sumieniu.

Dziewczyna zajęła go. Napisał jej list, przepraszając raz jeszcze za swoją zbrodnię, a w odpowiedzi odebrał dowcipną karteczkę, zakończoną zaproszeniem do złożenia jej wizyty.

Po dwuch tygodniach Fergusson uświadomił sobie, że Małgorzata Preston zajęła w myślach jego miejsce zbyt wielkie i niebezpieczne dla jego spokoju duchowego.

Ona, ze swej strony, nie starała się ukryć, że zyskał jej względy. Uważała, że jest interesujący, sympatyczny i cieszyła się z jego pochlebnego dla niej uwielbienia. Pewnego wieczora, gdy byli razem w teatrze, odprowadzając ją do domu, rzekł:

— Obawiam się, moja droga, że zaczynam strasznie lubić panią. —

— Przykro mi, że pan się obawia, — odrzekła, śmiejąc się. — Lubię pana, ale mnie to nie przeraża. —

— Jestem rzeczywiście zupełnie stary, wie pani rzekł Fergusson.

— Wiem o tem. Odszukałam pana w informatorze. Ma pan lat czterdzieści pięć. Ale pod niejednem względem niektórzy z młodych ludzi, moich znajomych, są znacznie starsi od pana.

Stanęli przed drzwiami jej domu.

— Pani naprawdę lubi mnie trochę? — zapytał.

— Tak, odparła. — I więcej niż trochę.—

Poczuł, jak lekko przycisnęła jego ramię do siebie, lecz w następnej chwili już wbiegała po schodach.

— Jerzy Fergusson — rzekł sam do siebie następnego ranka, — ściągasz na siebie niebezpieczeństwo śmieszności. Czas, byś się rozejrzał w sytuacji i coś zdecydował.

Postanowił otwarcie omówić sprawę z samą panną i zatelefonował do niej.

— Niech pani posłucha, Peggy, — rzekł. Chciałbym porozmawiać z panią. Czy mogę się z nią zobaczyć dzisiejszego wieczora?—

— Przykro mi, — rzekła— ale dziś wieczorem nie mogę.—

Fergusson poczuł rozczarowanie.

— A więc może jutro po południu. Konna przejażdżka w parku?

— N-nie. Obawiam się, że nie będę mogła. Oczekuję kilku wizyt.

— Zatem w innej dowolnej porze, jutro? — nalegał.

— Zdaje mi się, że nie będę mogła.—

Nastąpiła długa pauza. Potem:

— Pewna mała dziewczynka powiedziała mi wczoraj wieczorem, że mnie naprawdę lubi.—

— I to jest prawda — rzekła Peggy.

— Ale czy pani nie sądzi, że dziewczyna, która naprawdę lubi mężczyznę, nie znajdzie sposobu na wyciśnięcie jednej godziny swego czasu, by mu ją ofiarować, Peggy?—

— Zdaje mi się, że jest pan trochę nierozsądny. —

— Nie jestem tego zdania — odrzekł Fergusson.

Znowu długa pauza. A potem nagle Fergusson usłyszał przez telefon wybuch wesołego śmiechu.

— Co za przyczyna tego rozbawienia?— zapytał, marszcząc się.

Śmiech wzmógł się.

Poczekam, aż to pani przejdzie, — rzekł sarkastycznie. Ale ciekaw jestem wiedzieć, z czego się pani śmieje.

— Przyszła mi nagła myśl, — rzekła. — Pomyślałam właśnie, coby to było, gdyby nas kto podsłuchał na linji i przyszło mu do głowy wygłosić nam lekcję. Byłoby to zabawne po tem — po tem — co pan wie.—

Fergusson poczuł lekki dreszcz, przebiegający mu wzdłuż krzyża. A w tej chwili:

— Hallo! Centrala! — odezwał się szorstki głos. — Umieściliście mnie na zajętej linji. Chcę połączenia ze stacją pensylwańską. —

Usłyszał wyraźnie, jak Peggy rozwarła usta. Potem, mając wrażenie, jakby mu na głowę wylano wiadro lodowatej wody, spokojnie powiesił słuchawkę na miejscu, wziął palto i kapelusz i udał się na spacer do parku. Tegoż dnia, późnego po południa wyjechał wraz z przyjacielem na wycieczkę łowiecką do Kanady.

Fergusson zabawił trzy miesiące zdala od miasta. W tym okresie przeczytał w przedawnionej gazecie opis ślubu miss Małgorzaty Preston z mr. Robertem Warner, synem byłego przemysłowca — miljonera. Uśmiechnął się tylko.

Tem niemniej podczas rozmowy z przyjacielem, pewnego dnia, w obozowisku, gdy wzmiankowano pensylwańską stację kolejową, Fergusson rzekł:

— Natrafiłem kiedyś na człowieka, który żądał połączenia z tą stacją— — — — — —

— O czem mówisz? — informował się przyjaciel.

— Był to elegancki człowiek — ciągnął dalej Fergusson, — i miał na tyle rozsądku, że zachował się cicho.—

— Czy jesteś pomieszany? — zapytał przyjaciel.

— Nie — rzekł Fergusson, — ale byłem nim.

MICHEL PROVINS.

Szaleniec.

—::—

Znany dramaturg i powieściopisarz, Jodin, wybrał się na zwiedzenie wzorowego zakładu dla obłąkanych i nerwowo chorych doktora Brazier.

Doktór, człowiek kolosalnie majętny, wsławił się leczeniem neurasteników i warjatów metodą sugestji. Oprowadzając gościa po wspaniałym ogrodzie zakładowym, objaśniał mu swoje odkrycia i pokazywał kioski i pawilony, w których mieścili się rozmaici chorzy.

— Wyniki moich doświadczeń są zdumiewające—pysznił się lekarz. — Wyobraź pan sobie bankiera, cierpiącego na manję prześladowczą liczb, kursów akcji, debetu i kredytu. We śnie i na jawie wszystko mu się roi od cyfr — na co spojrzy — widzi cyfry. Temu nieszczęśliwcowi siłą sugestji wmawiam talent i chęć bujania w obłokach —i oto, po krótkim leczeniu, mój bankier, zamiast liczb, pisze sentymentalne wierszyki....

— Naprawdę zdumiewające — przyznał Jodin, zdradzając jednak tonem cień niedowierzania. — Czy nie zechciałbyś, doktorze, zademonstrować mi seansu sugestji?

— Chętnie! — skwapliwie zgodził się dr. Brazier. — Mam nawet dla pana rzadki i piękny okaz. W sanatorjum mym przebywa obecnie pani de Leyveus.

— Ta młoda, urocza rozwódka o puszystych blond włosach i profilu madonny?

— Ta sama.

— Czyżby jako chora?

— Była nią... Tak, drogi panie — kompletny rozstrój nerwowy i hypochondrja. Dzisiaj uważam ją za wyleczoną najzupełniej — mimo to przebywa jeszcze w zakładzie gdyż woli tutejszy spokój od zgiełku stolicy — ja zaś, przyznaję, z przyjemnością przetrzymuję tak wspaniały okaz.

— Wspaniały pod każdym względem, doktorze! O ile wiem, wielu miało możność badać go i — podziwiać.

— Oszczerstwo, wierutne oszczerstwo, panie Jodin! Spowiadałem panią de Leyveus podczas snu hypnotycznego i mogę panu ręczyć, że jest czysta, jak łza.

— Jest pan więc i spowiednikiem swych pacjentów?

— Oczywiście — z obowiązku. Muszę zbadać duszę, którą pragnę wyleczyć. I wierzaj pan — znam ją lepiej od innych, gdyż człowiek podczas snu jest nieświadomy swych wyznań i nie potrafi niczego zataić. Gdyby pan wiedział, z jakim entuzjazmem wyraża się o mnie piękna pacjentka podczas snu! Uważa mnie za cudotwórcę, prawie nadczłowieka. Wypełniłaby każde moje życzenie.

Ej, doktorze — to zakrawa na silne uczucie.

— Nic podobnego! Poprostu wdzięczność istoty subtelnej i wrażliwej. Ale oto zbliżamy się do apartamentu naszej znajomej. Nie zdradzaj pan mego zamiaru — udam, że zajrzeliśmy w odwiedziny — i niepostrzeżenie ją uśpię.

Piękna pani de Leyveus przyjęła obydwóch panów nader mile i gorąco. Chwaliła doktora przed pisarzem. Rozmowa szybko zbiegła na tory leczenia sugestją — a doktór Brazier, tłómacząc fakt usypiania Jodin'owi — pokazał mu go jednocześnie naocznie — pod silnym wzrokiem lekarza pani de Leyveus znieruchomiała, przymknęła oczy i zaczęła miarowo oddychać.

— Jakto? Więc ona już naprawdę śpi? — zdumiał się Jodin.

— Pan wątpi? Zadamy jej pytanie, by pokazać pana niedowiarstwo. Pani — o czem myślisz w tej chwili?

— O tem, że kocham cię, doktorze — wymówiła z trudem kobieta. — Jakże bardzo cię kocham!

— Cóż pan na to? Czy nie przekonuje pana ta kompletna nieobecność wstydu?

— Czemu mnie nie chcesz — szeptała dalej uśpiona — czy nie widzisz, że każdą kroplą krwi, każdym fibrem jestem ci oddana? Że pragnę poświęcić ci życie?....

— Wedle pana teorji wszystko to byłoby prawdą? — spytał Jodin.

— Najistotniejszą! To mówi dusza!

W tej chwili zapukano do drzwi — to sanitarjusz wzywał lekarza do chorego, który dostał ataku furji. Brazier skinął pisarzowi, by pozostał i czekał na jego powrót, i wychodząc, powiedział głośno:

— Śpij pani! Rozkazuję ci! Pan Jodin i ja opuszczamy cię na kwadransik

Zaledwie drzwi zamknęły się za doktorem — pani de Leyveus z łobuzerskim uśmieszkiem otworzyła oczy — i — zobaczyła Jodina, pokładającego się ze śmiechu.

— Boże! Nie zdradź mnie pan! Ten poczciwy doktór byłby tak zmartwiony....

— Że nigdy pani nie uśpił, wszak prawda? A to świetne! Znakomite! — zaśmiewał się Jodin.

— Czy mogę wierzyć w pana dyskrecję, jako człowieka honoru?

— Nie, pani. Możesz wierzyć w moją dyskrecję, jako pisarza, ciekawego rozwiązania tej zabawnej awanturki. Bo oczywiście, pani rozstrój i hypochondrja były równie udane — jak uśpienia?

— Tak, panie — toć musiałam udawać chorą, by być przyjętą do jego sanatorjum, i dać się hypnotyzować, by poznać i związać się z jego ideami.

— Sądzę, że nietylko z ideami pragnie się pani związać?

— Trudno mi przeczyć po wyznaniu, jakiego był pan świadkiem. Rzeczywiście, doktór imponuje mi wiedzą, dystynkcją...

— I trzema miljardami, nie licząc dochodu z warjatów?

— Pan jest sceptykiem, panie Jodin!

— Nie dość doskonałym, łaskawa pani, gdyż nie umiałbym zdobyć się na pomysł podobnego podboju! Stać się „okazem" lekarza, aby mu wmówić miłość, i wiarę, że miłość ta jest pierwszą — to rzadkie. Podziwiam panią i uznaję! — mówiąc to, Jodin ucałował rączkę młodej kobiety.

Na korytarzu rozległy się kroki

— Ja śpię! — rzuciła pani de Leyveus.

— A ja milczę....

Brazier przebudził piękną pacjentkę, która udała wielkie oburzenie na niespodziewany seans — i po miłej pogawędce odprowadził gościa do bramy zakładu.

— Powiedz, doktorze, czy nie drażnią cię wyznania, czynione przez tak ponętne niewiasty? — spytał przy pożegnaniu Jodin.

— Nie, mój drogi. Jestem przedewszystkiem apostołem wiedzy — potem mężczyzną....

Wkrótce potem Jodin otrzymał zawiadomienie o ślubie doktora Brazier z panią de Leyveus. Dłuższa podróż przeszkodziła mu w złożeniu życzeń małżonkom — ale gdy po dwóch latach powrócił do Francji, wybrał się, powodowany ciekawością i wesołem wspomnieniem do sanatorjum Brazier'a.

Kazał się zaprowadzić do dyrektora — i zdumiał, gdy przyjęła go uśmiechnięta i zawsze piękna pani Brazier.

— Pytałem o męża... Daruje pani.

— Właśnie ja jestem dyrektorem — wyjaśniła pani Brazier. Prowadzę sama zakład, ze względu na stan mego męża.

— Stan pani męża? Cóż to znaczy?

— Więc pan nie wie? Jest on zamknięty w oddziele pierwszym — furjatów uczonych. Odnajdując rozumy innych — najczęściej traci się własny.

— Biedny Brazier! Zamknięty!... Opowiedz mi pani, proszę, jakie były pierwsze objawy jego szaleństwa?

— Małżeństwo ze mną, drogi panie — odpowiedziała z chytrym uśmieszkiem piękna doktorowa.

(Tłóm. **Ir.**).

——:o:——

„Gescheitsmann" łódzki.

— No, ja już wróciłem z wód!

— Można zacząć się interesować „interesem".

——×——

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego".

Pod kierunkiem redakcyjnym **Klemensa Orchulskiego.**